

STEFANIA TUCHOŁKOWA.

LUDWIK NARBUTT.

POEMAT DRAMATYCZNY W TRZECH AKTACH.

RZECZ DZIEJE SIĘ NA LITWIE W ROKU 1863.



INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63

POZNAŃ 1913.

NAKŁADEM I CZCIONKAMI DRUKARNI „PRACY” SP. Z O. P.



WSZELKIE PRAWA AUTORSKIE ZASTRZEŻONE.

OSOBY:

Ludwik Narbutt, 33-letni, przystojny, o piękne, i myślącej twarzy mężczyzna.

Jakób, gajowy, przystojny, lecz z przebiegłym wyrazem twarzy, rówieśnik Ludwika.

Maryjka, wychowanica Teodorostwa Narbutów.

Stara niańka.

Krystyna z Sadowskich Narbuttowa, żona Teodora, a matka Ludwika Narbutta, siwowłosa, lecz jeszcze rzeźka starszka.

Teodora z Narbutów Monczuńska, młodsza siostra Ludwika.

Bolesław, 17-letni młodzieniec, najmłodszy brat Ludwika.

Lirnik, siwowłosy starzec.

Żona Ludwika Narbutta.

Oficer rosyjski.

Soldaci.

Jakubowski, Klementowicz — oficerowie ze sztabu Ludwika Narbutta.

Ksiądz Horbaczewski.

Lud wiejski, chłopci i kobiety z Dubicz i ze Sierbieniszek.

Dzieci włościańskie z Dubicz.

AKT I.

Rzecz dzieje się w Sierbieniszkach, majątności Narbuttów, w województwie wileńskim, w okolicach Lidy, początkiem lutego r. 1863. Scena przedstawia pokój mieszkalny we dworze sierbieniskim. Na środku pokoju stół, naokół stołu krzesła. Pod ścianą stoi szezlong, obity ciemną skórą, takież fotel przed kominkiem. Nad szezlongiem na ścianie wiszą rogi jelenie, kilka dubeltówek, dwie szable na krzyż złożone i broń wszelaka. Na przeciwległych ścianach wisi kilka portretów familijnych. W pokoju panuje półmrok przedwieczorny, rozświetlony płonącym ogniem na kominku. Drzwi po prawej i po lewej stronie, jedno na sień, drugie do dalszych pokoi.

SCENA I.

Matka Ludwika, Krystyna Narbuttowa
(siedzi na fotelu przed kominkiem, zajęta przymocowywaniem sztandaru Pogoni do drzewca).

Ludwik Narbutt
(za podniesieniem kurtyny zwiesza broń ze ściany).

Gajowy Jakób
(odbiera z rąk Ludwika broń i odkłada na bok).

LUDWIK:
Broń tę, Jakóbie, odłóż tu na stronie,
Niech w porę będą osiodłane konie.

JAKÓB:
Wedle rozkazu, zanim noc upłynie
Będziem gotowi w północnej godzinie.

LUDWIK:

Wielu się włościan z wsi naszej zgłosiło?

JAKÓB:

Piętnastu zuchów, że aż spojrzeć miło.

LUDWIK:

(do matki)

Opatrz ich, matko, we wszystko na drogę.

MATKA:

Żywności dałam im tyle, co mogę
I szare świtki przezemnie uszyte.

LUDWIK:

(do Jakóba)

Daj im ładunki też do strzelb obfite.

JAKÓB:

Wypełnię wszystko, co tylko potrzeba,
Zanim poranek zetrze gwiazdy z nieba.

(Wchodzi Maryjka z zapaloną lampą w rękę i stawia ją na stole).

Osoby: Ciż sami i Maryjka.

LUDWIK:

(do Jakóba)

Otóż Maryjka, jak gdyby wołana,
Pożegnać przyszła właśnie w czas waćpana.

(do Maryjki)

Czyż o miłego w sercu wzbiera trwoga?
Poleć waćpanna go opiece Boga.

JAKÓB:

odpowiada za zmieszaną Maryjkę)

Maryjka moja wie, że walczyć muszę,
Choć przy niej serce zostawię i duszę.

Ołów to strawa, jak wraz dla żołnierza,
Kule mu miłsze, niż dobra wieczerza!
Mą dubeltówką zresztą, ile trzeba,
Napiszę wrogom paszportów do nieba.

MARYJKA:

*(przewyciężywszy zmieszanie, zdejmuje ze szyi szkaplerz
i podaje go Jakóbowi)*

Weź waćpan, szkaplerz, który trzymam w ręku,
Niech pierś ci chroni wśród oręża szczęku!
Niechaj cię strzeże twój patron niebieski...
(szlocha).

JAKÓB:

Nie płacz, bo duszę miękczą mi te łezki;
A hartu trzeba, bym spełnił, co muszę,
(z naciskiem)

Bym dopiął tego, czego dopiąć tuszę!
*(Przyciska ją do siebie i wraz z nią wychodzi, zabierając ze
sobą broń odłożoną).*

SCENA III.

Osoby: Ludwik i Matka.

MATKA:

*(opuszcza sztandar na łono, parę sekund zapatrzona w mil-
czeniu w płonący ogień, poczem zwrócona do Ludwika mówi).*

Lękam się jednak, że zwodnicze może
Znów rozpalają się wolności zorze;
Nie jasnym blaskiem, lecz łuną pożarną
Wzejdą znów może nad ziemią cmentarną.
Pomnę. — Zrodzony byłeś w chwili jeszcze,
Gdy krajem wstrząsły zmartwychwstania dreszcze.
Trzymając właśnie niemowlę na ręku,
Spojrzałam w okno, gdy przy szabel dźwięku
Dziedzinię domu naszego po brzegi
Zbrojne Giełguda zajęły szeregi.

„Kto w Boga wierzy, kto w ojczyznę wierzy”, —
 Wołali — „niechaj na wroga uderzy”.
 Tak w progu życia u twojej kołyski
 Już rozpalały się wolności błyski
 I zgasły wkrótce przesnute pomroką,
 Krwi purpurowej zalane posoką.
 I teraz może ty nie po zwycięstwo, —
 Po klęskę pójdziesz, na śmierć lub męczeństwo.

LUDWIK:

Lecz jam wezwany do kraju obrony.
 Litwa to bliźnia siostrzyca Korony,
 Zrośnięta razem; — kto w jedną uderzy,
 Ten w piersi drugiej także cios wymierzy.

MATKA:

Gdy go ojczysta przyzywa kraina,
 Matka Narbutta nie powstrzyma syna,
 Lecz sama sztandar Orła i Pogoni
 I miecz bojowy mu włoży do dłoni.
 Ale się nie dziw, że matczyne serce
 Z bólu i lęku się miota w rozterce.
 Raz już we Wilnie na knuty skazany,
 Sieczon tak byłeś, aż krwawiły rany.
 Ach! nie zapomnę tej chwili do śmierci,
 Bo serce moje się darło na ćwierci,
 Gdy na twych plecach, jak od rzeźby dłuta
 Znaki się ryły od uderzeń knuta.
 Wtedy włos czarny mi skryła siwizna,
 Ale tyś wołał: „Niech żyje ojczyzna!”
 I krwią zlanego, o synie mój złoty,
 Porwali ciebie w aresztanckie roty.
 Lecz na Kaukazie słyneło twe męstwo,
 I w krok za tobą chodziło zwycięstwo,
 Aż ci z wygnania pozwolili wrócić,
 Pojąłeś żonę i chcesz znów nas rzucić?
 Aby znów domu pospajane węgły
 W gruzy się tylko rozpadły, rozprzęgły?

Czyż nie odczekasz, synu chociaż chwili,
 Aż stan twej chorej żony się przesili,
 Ażebyś wiedział, czy syna powiecie
 Śmierć jej przyniosło, czy też nowe życie?

LUDWIK:

O! Matko, budzisz dwie wielkie rywalki
 Twojemi słowy w mem sercu do walki
 I chmurę troski powiększasz u czoła.
 Tu chora żona, — tam ojczyzna woła.
 Żona nad wszystko na świecie mi miła,
 Co w strasznych bólach mi syna powiła;
 Lecz, niż rodzinna, na świecie gorętsza
 Miłość jest jeszcze, wznioślejsza i świętsza,
 Która do czynu uzbraja nam dłonie
 I każe ginąć w ojczyzny obronie.

MATKA:

A więc idź, synu, lecz jeszcze na drogę
 Od twojej matki przyjm jedną przestrożę.
 Strzeż się Jakóba. — Gdy schylona nisko,
 Drzemałam w nocy nad wnuka kołyską,
 Mglistych obrazów objął mnie czar senny.
 Śniłam: gdzieś w chmurach schował się blask dzienny,
 Tyś stał z oddziałem na skraju dąbrowy,
 A w mrokach zmierzchu skradał się gajowy
 Ku oddziałowi. Wtedy orzeł biały
 Na twej chorągwi nastrzępił się cały
 I jakby żywy zakwilił żałośnie,
 Odpowiedziały mu kruki rozgłośnie
 W cienistym lesie, a żarłoczne sępy,
 Jakby już naprzód ostrzyły dziób tępy,
 Na krwawe gody zwołując się rojnie;
 Tyś się uśmiechał i patrzył spokojnie.
 Wtedy gajowy zbliżył się do ciebie.
 — Tenci jest Narbutt — rzekł, jakby do siebie.
 Lecz na te słowa, jakby z ziemi łona
 Wyszła czereda wrogów uzbrojona.

Puszczyk w ciemnościach gdzieś głucho zawrzasał,
 A błędny ogień zabłysnął i zgasnął.
 Świsnęły kule, dym widok przesłonił,
 A gdy się rozwiął, z dymów się wyłonił,
 Jakby krwi nalał kto z rubinu czary,
 Plac, na nim trupy, złamane sztandary.
 A śmiechem dzikim wciąż śmiał się gajowy,
 Aż ciche echa zadrżały dąbrowy
 I księżyc wzeszedł nad skrwawioną ziemią
 I patrzył cicho, jak tam zmarli drzemią.

LUDWIK:

Nie trwóż się, matko, zwodniczemi snami,
 Ściśle Jakóba los związany z nami!
 Nie tylko sługą, lecz jest moim druhem,
 Zna wszystkie knieje i dzielny jest zuchem,
 Wierności zresztą zakładem jest jego
 Maryjka u nas; — jestem pewny tego.

MATKA:

O! gdybyś, synu, widział jego oczy
 Tak, jak ja we śnie, rzekłbyś sen proroczy.

LUDWIK:

„Sen mara, — Bóg wiara“.

MATKA:

Bóg czasem we śnie daje nam *przestrogi*.
 (Za sceną słyhać brzęk liry. Słyha pukanie do drzwi, któ-
 remi wchodzi lirnik.)

SCENA IV.

O s o b y: Matka, Ludwik i Lirnik.

MATKA:

(do lirnika)

Z jakież to dziadku idziecie tu *drogi*?

LIRNIK:

Z cienistych lasów pobliskiej nam Żmudzi,
 Gdzie Maćkiewicza głos do boju budzi;
 A naród słucha, rozważa i radzi,
 W puszczech i kniejach zbrojnie się gromadzi.

LUDWIK:

Więc Żmudź powstaje, a my mamy czekać?
 Czas do działania, czas walczyć, nie zwlekać.

LIRNIK:

(uderza z wolna w struny liry i przy brzęku liry zaczyna nuć.)

Na lirze zagram bojowy śpiew,
 W Litwie już wieje rycerski wiew.
 Trąby wojenne brzmia już, gdzie Żmudź,
 W pieleszach twoich, Litwo, się zbudź.
 W kureniach*) gwarzą, że wojny bóg
 Z modrych Wiliji wypłynął strug.
 Gdy Litwę chrzcono zepchnięty był,
 W wiekowej pleśni na dnie tam śnił.
 Teraz, gdy miesiąc swój drżący smug
 Nocą u Wiliji zapala strug,
 To bożek wojny wypływa wraz,
 Choć z głazu ciosan i sam jak głaz,
 Choć niepojęty dla nas to cud,
 Głosem on ludzkim w bój wzywa lud.
 Na lirze zagram bojowy śpiew,
 W Litwie już wieje wolności wiew.

(W czasie śpiewu lirnika wchodzi bocznymi drzwiami Teodora z Narbutów Monczuńska, a drugimi drzwiami w parę sekund później Bolesław Narbutt.)

*) Kureń na Litwie tyle, co chata.

SCENA V.

Osoby: Matka, Ludwik, Lirnik, Teodora
i Bolesław.

TEODORA:

Chora zasnęła, choć śpiew tam przenika;
Przyszłam posłuchać piosenki lirnika.

LIRNIK:

(śpiewa dalej)

Ongi Gedymin, mocarz tych ziem,
Mocarza knieji żelazem swem
Rozszczepił tura i krwawą dłoń
Zanurzył w modrą Wiliji toń.
I teraz Wilią zabroczy krew,
Ale nie z tura, lecz z ludzkich trzew.
Na lirze zagram bojowy śpiew,
W Litwie już wieje wolności wiew.

BOLESŁAW:

Więc nam zwycięstwa, lirniku, wróżycie?
Lud opowiada, że przyszłość widzicie.

LIRNIK:

Powtarzam tylko, co mówię, co słyszę.
Nie wiem, co będzie, ale czasem w ciszę
Nocną zabrząknie u mojego łona
Z liry mej piosnka, jak gdyby natchniona.

*(Księżyc właśnie zaczyna świecić wprost w okno, przez które
widać zwały obłoków płynących po niebie, a przybierających
kształty mglistych postaci.)*

I nocą czasem po miesięcznych schodach
We mgły spowite suną w korowodach
Ku mnie, jak teraz, postacie bez liku.

BOLESŁAW:

Lecz cóż widzicie? powiedzcie lirnikowi.

(Lirnik wpatrzony wciąż w sunące po niebie w smudze światła księżycowego obłoki, a twarz jego przybiera wyraz natchnienia.)

TEODORA:

Patrzcież, jak mu się odmieniło lice,
Jakby w głąb mózgu uciekły źrenice.

LIRNIK:

(uderza znów w struny liry i nuci — wszyscy słuchają z przejęciem)

Widzę w powietrzu szeregi zbrojne,
Idą na krwawą, na świętą wojnę.
Ilu ich wróci? Nie śmiem policzyć,
Ale poległych nie można zliczyć,
Kłębią się ciała w strzał ciemnych chmurze,
Leżą pokotem we krwi purpurze.
Naokół trupy, a Litwa cała
Jednym się wielkim cmentarzem stała.
Krwia spłyną wody i Litwy łany,
Po lochach brzęczą więźniów kajdany,
Wdów, sierot w niebo brzmi jęk ponury,
Pomsty wołają shańbione córki;
A skrzyp szubienic im odpowiada
I świst nahajek. Biada nam, biada:
Na zgłiszczach Litwy krwią ludu pjany,
Tyran zasiądzie ponad tyrany
I deptać będzie stopy podłemi
Po ojców naszych litewskiej ziemi.
I krew i trupy, gdzie spocznie oko,
A w dali sine dymy się wloką.

(Księżyc przepływa ponad oknami i chowa się gdzieś za chmury. Lirnik, jakby nagle zbudzony ze snu, milknie, tylko jeszcze ostatnie tony liry brzmią w pokoju.)

MATKA:

(do lirnika)

Więc klęskę wróżysz?

LIRNIK:

Nie wiem, czy widzenie,
Czy rozedrgane miesiąca promienie
W fali powietrznej ten obraz uwiły?
Nie wiem, czy wieszczą pieśń struny nuciły?

LUDWIK:

Cokolwiek będzie, już nie roztropnością
Wahać się teraz, lecz małodusznością.
Zapałem boju tak podminowana
Ziemia litewska, jak u stóp wulkana
I jak w kraterze wre w ziemi tej łonie,
Gdy tamci walczą już dawno w Koronie.
Nie czas rozmyślać, gdy krew w kraju płynie,
Nadmiar refleksyi przeszkadza nam w czynie.
Pójdę pożegnać synaczka i żonę,
Czas nam już śpieszyć na kraju obronę.
(Wychodzi).

SCENA VI.

Ciż sami bez Ludwika.

BOLESŁAW:

(W chwili, gdy Ludwik wychodzi, Bolesław przykłęka przed matką).

I mnie, o matko, błogosław w bój krwawy
I każ oczyścić po ojcach miecz rdzawy.

MATKA:

Tyś pacholęciem jest jeszcze, mój synie.

BOLESŁAW:

Ale i we mnie krew Narbuttów płynie.
(Ludwik powraca).

SCENA VII.

Ciż i Ludwik.

LUDWIK:

(Przykłęka przed matką obok Bolesława).

Więc pobłogosław już razem nas obu,
 Lub na zwycięstwo, albo też do grobu.
 Ale pamiętaj, matko, jeżeli zginę,
 Naucz imienia mojego dziecinę.

(Z wielkiem rozrzewnieniem)

W śnie się uśmiechnął, gdym brał go do ręki,
 Gdy go żegnałem, — mój synek maleńki.

LIRNIK:

Ach! idą czasy tak straszne, złowieszcze,
 W śnie tylko dzieci śmiać się będą jeszcze!

MATKA:

Jak z Regulusa*) obciętej powieki,
 Tak też uciecze sen z ócz mych na wieki,
 Aż się doczekam w wielkim niepokoju
 Wieści pomyślnej od synów mych z boju.
 Modlić się będę dla was o zwycięstwo,
 A błogosławię na śmierć i męczeństwo.

(W chwili gdy matka kreśli nad synami znak krzyża, wchodzi gajowy Jakób, przez otwarte drzwi widać stojących w sieni 15 wieśniaków w szarych świtkach, każdy ma strzelbę i szary wór płócienny z amunicją przewieszony przez ramię).

SCENA VIII.

Matka, Ludwik, Lirnik, Teodora, Bolesław,
 Jakób i 15 włościan.

JAKÓB:

Wszystko gotowe. Naboje rozdane,
 A w stajni stoją konie osiodłane.

*) Regulus, wódz rzymski, który pojmany w niewolę przez Kartagińczyków, został przez tychże wysłany z poselstwem do Rzymu. by

LUDWIK:

Zaraz ruszymy wszyscy razem w drogę.

LIRNIK:

Gdy wszyscy pójda, ja zostać nie mogę.
 Lira nie oręż, ale pójdę z wami
 W bój was zagrzewać mojami pieśniami.
 Nakształt mieniającej, stubarwnej tęczy
 Lira więc moja w strun sto rozdźwięczy.
 Gdy polegnicie w walce przedwcześnie,
 To pamięć wasza w pieśniach mych wskrzeście.
 W pieśń zakłnę czyni, wskrzeszę nadzieje
 I walki krwawej wyśpiewam dzieje.
(W tej chwili zaczynają dzwony bić w dali).

LUDWIK:

Słyszycie? bije dźwięk dzwonów potężny
 I wskroś przestrzeni płynie niebosiężny.
 To znak, że z Wilna wyruszył Andriolli
 I że się ku nam już zbliża powoli.
(Coraz więcej dzwonów bije i coraz potężniej).
 To Horbaczewski ksiądz daje znak w Lidzie,
 że z swym oddziałem też ku nam tu idzie.
 Z jednej do drugiej dzwonnicy głos płynie:
 „Do walki świętej wzywam cię, Litwinie!”
 I serca dzwonów, jako serca ludu
 Biją, czekając spełnienia się cudu.

WSZYSCY:

(powtarzają chórem ostatnie słowa Ludwika)

Z jednej do drugiej dzwonnicy głos płynie
 „Do walki świętej wzywam cię, Litwinie!”
 I serca dzwonów, jako serca ludu
 Biją, czekając spełnienia się cudu.

(Zasłona spada przy coraz potężniejszym dźwięku dzwonów.)

Koniec aktu I-go.

swych ziomków do zawarcia pokoju z Kartaginą namawiać. Ale Regulus nie zważając na własne bezpieczeństwo, radził senatowi do dalszej walki. Podług podania Kartagińczycy ze zemsty mieli mu obciąć powieki.

AKT II.

rozgrywa się w połowie maja. Pokój mieszkalny w dworze sierbienińskim; scenerya ta sama, co w akcie pierwszym, tylko broni nie ma już na ścianie. Matka Ludwika Narbuta siedzi przy stole i skubie szarpie. Żona Ludwika, młoda i piękna, lecz blada jeszcze i bardzo mizerna, po przebytej słabości, siedzi w fotelu przy oknie, przez które wpada do pokoju światło krwawo zachodzącego słońca. Za podniesieniem kurtyny słysząc z dali odgłos karabinowych i armatnich strzałów, aż szuby drżą w oknach.

SCENA I.

OSOBY: *Matka i żona Ludwika Narbutta.*

ŻONA.

Walka gdzieś toczyć się musi w pobliżu,
Trwoga me serce rozpina na krzyżu.
Jak na złą wróżbę, niebo w krwi potokach,
Jakby kto rozlał krwi nawet w obłokach.

MATKA:

(stara się uspokoić synową, choć po niej samej widać wielki niepokój i z drżących rąk co chwila wysuwają się szarpie.)

Toć zwykle krwawo u niebios przestworza
W wieczór zachodzi konająca zorza.

(Odgłos walki naraz cichnie.)

ŻONA:

Zmilkły armaty i tylko hen jeszcze
W przestrzeni echa walki brzmia złowieszcze.
Oby go kule ominęły wroga.

MATKA:

I dziś ustrzeże go opieka Boga.
Zwycięstwo chodzi za jego śladami,
W puszczy Rudnickiej, pod Łuksztucianami,
Pod Wilnem, wszędzie Moskałom się broni,
Wszędzie ich bije i ujdzie pogoni.

ŻONA:

Lecz obręcz strachu ściska skronie moje;
Strasznych mnie przeczuć dręczą niepokoje,
Że on nie wróci; — w śnie żegnał się ze mną,
Choraż mnie rzucił i odszedł w noc ciemną.

MATKA:

Czyżbyś wołała, gdyś była w chorobie,
Aby nie poszedł, by został przy tobie?

ŻONA:

Gdyby nie poszedł, tobym dłonią hardą
Go odtrąciła od siebie z pogardą.
Ale gdy poszedł, to nie przemódz lęku.

MATKA:

Życie człowieka tylko w Boskiem ręku.
Ufaj, że Ludwik zdrów stanie przed tobą.

ŻONA:

Serce uderza mi przeczuć żalobą.
*(Słońce tymczasem skryło się za ciemne chmury, naraz
błyska się.)*
O! jak mi straszno; słońce skryło lice,
Wnet hukną gromy, załsnia błyskawice.
(Parę sekund milczenie. Kobiety zapatrzone w lśniące błyskawicami niebo.)

MATKA:

I już się burzy rozpętała dzika
Niesfornych tonów straszliwa muzyka.

Już w zaognionych niebiosów krawędzi
Wojsko chmur przeciw szeregom chmur pędzi.

(Grom w dali uderza raz i drugi.)

Jakby wódz skinął, padł grom, a po gromie
Nowa się salwa po błękitów złomie
Toczy i z hukiem na ziemię opada.
Już się niebieska wszczęła kanonada.
A Teodora z instrukcyami w drodze
Szła do obozu i lękam się srodze
O nią, że dotąd jeszcze nie wróciła,
Niech Bóg cię strzeże, córko moja miła!

(Za sceną słyhać żałosne kwilenie dziecięcia. Matka zwraca się do synowej.)

Lecz idź, kochanie, tam dziecina kwili.

ŻONA:

Nie mogę, matko, nie mogę w tej chwili.
Nie zrobiłyby kroku drżące nogi
I tak mi w piersiach wysechł pokarm z trwogi,
A wierna niania lepiej, niż me drżące
Dłonie, utuli dzieciątko płaczące.

(Dziecię przestaje kwilić.)

Słyszysz, ucichło!

(Za drzwiami słyhać urywane dźwięki liry.)

Lecz cóż to za brzęki?

Czy mi się zdało? Czy to liry dźwięki?

(Wchodzi lirnik w poszarpanem, krwią poplamionem odzieniu, trzymając lirę z porozrywanemi strunami.)

SCENA II.

Osoby: Matka i Żona Ludwika, oraz Lirnik.

MATKA i ŻONA:

(mówią obie razem)

Jakież nam wieści niesiecie hiobowe?

LIRNIK:

(chwije głową i mówi z wolna drżącym głosem)
Wyniosłem cało moją biedną głowę.

ŻONA:

A mąż?

MATKA:

Synowie?

LIRNIK:

Przemoc ich pobiła
I zdrada sługi, a nie męstwa siła.

MATKA:

Zdrada mówicie? ?

(W tej chwili wchodzi przez nikogo niezauważona Maryjka i staje o parę kroków przy żonie Ludwika.)

SCENA III.

Ciż i Maryjka.

LIRNIK:

Tak, zdradził gajowy,
Wroga znieńacka przywódł do dąbrowy,

(Maryjka z głuchym jękiem przypada do ziemi, kryjąc twarz w dłonie, lecz ani Lirnik zajęty opowiadaniem, ani Matka i Żona, wsłuchane w jego słowa, na to nie zważają. Lirnik mówi dalej.)

Wskazał dowódczę; żywcem bierzcie tego,
A więc się hurmem rzucili na niego,
Lecz im kulkami plunął w same oczy,
— O! matko, — wyrzekł — miałaś sen proroczy.

MATKA:

Nieszczęsny synu i otóż się stało
Sny me, przeczucie wzięły kształt i ciało.

LIRNIK:

(opowiada dalej.)

Patrzymy, — wrogów wciąż więcej na brzegu,
 Więc oddział stanął w bojowym szeregu,
 A wódz na przodzie. Błysnęli żelazem,
 Kule śmiertelne z dwóch stron padły razem.
 I nie tak prędko w zwojach mózgu lecą
 Myśli, jak lufy strzały śmierci niecą.
 Walczą — broń z bronią, pierś z piersią się zetrze,
 Od jęków całe drży wokół powietrze.
 Już niejednemu śmierć zajrzała w oczy,
 A wielu rannych, krew wciąż ziemię broczy.
 Lecz bohaterski wódz na samym przodzie
 Nieliczny hufiec swój do boju wiezie,
 Chociaż już Moskwa z armat nawet wali.
 Lecz jak archanioł, co wzrokiem swym pali,
 Z ogniem w źrenicy i z orężem w dłoni
 Stał, nad nim sztandar powiewał Pogoni.
 Kilkakroć ranny, a wokół wrogowie
 Już otoczyli go zewsząd jak mrowie.
 On stał niezłomny i ciosy wymierzał,
 A co uderzył, śmiertelnie uderzał.
 I wkoło trupów urósł przy nim szaniec,
 Lecz on prowadził dalej krwawy taniec,
 A wtem go trafia w pierś kula śmiertelna,
 Zawołał jeszcze: „Za mną młodzi dzielna”.
 Lecz już na ziemię broń z rąk mu wypada,
 Sam na mchy leśne krwią zboczony upada.
 Wyszeptał jeszcze usta pobladłemi:
 „Jak słodko ginąć dla ojczyznej ziemi” —
 I wyrzekł imię Przenajświętszej Panny.

(Matka zakrywa twarz rękami i płacze. Lirnik w bolesnej zadumie też przysłania sobie oczy; nie zważają, co się wokół dzieje.)

ŻONA:

(z boleścią)

Boże więc zginął...

(z błyskiem nadziei)

Może ciężko ranny
 Leży wśród trupów, sępy nad nim kraczą,
 A ja tu stoję z bezradną rozpaczą.
(Spostrzega Maryjkę, pochyla się nad nią i mówi do niej)
 Słuchaj Maryjko!

MARYJKA:

*(odejmuje ręce od twarzy i na kolanach czołga się do stóp
 żony Ludwika.)*

Nie gardź nieszczęśliwą
 I nie wyganiaj; bądźże miłościwą.
*(Zrywa srebrny zaręczynowy pierścionek z turkusikiem z pal-
 ca i rzuca go na ziemię.)*

Rzucam ten pierścień, co z zdrajcą mnie wiązał,
 Węzeł, co łączył nas, dziś się rozwiązał.
 Niech pamięć jego mi będzie przekłeta
 Niech o nim nawet Pan Bóg nie pamięta.
 Niech cię, o Pani, boleść ma przejedna.

ŻONA:

Niewinnaś temu, istoto ty biedna,
 Wstań, poprowadzisz mnie na walki boje.

MARYJKA:

Nie znam ja drogi, lecz spełnię twą wole.

ŻONA:

Jaskółki znajdują do gniazd swoich drogę,
 Więc ja do męża także trafić mogę.

MARYJKA:

Pani tak słaba i chcesz iść wśród słoty?

ŻONA:

Ranny, lub martwy tam czeka mój złoty.
 Zwlekać nie mogę z pomocą, w mą głowę
 Niech raczej trafią gromy purpurowe.
*(Wychodzi wraz z Maryjką wśród szalejącej burzy. Lirnik
 i Matka, pogrążeni w boleści, nie zważają na to.)*

SCENA IV.

Matka i Lirnik.

MATKA:

A mój Bolesław?

LIRNIK:

Pierś jego raniona
 Lecz żywy jeszcze upadł w me ramiona.
 Patrząc, tu Moskal celuje znów w niego,
 A więc go lirą od ciosu nowego
 Wraz zastawiłem, miast struny żywota —
 Struny twe pękły, liro moja złota.

(głaszcze swą potrzaskaną lirą)

I tak go niosłem przez dymy rozwiane
 Tlejących ognisk, a struny zerwane
 Liry jęczały strzaskanej na poły,
 Aż obozowisk przeszliśmy popioły.
 Gąszczu dopadłem, rannego w futorze
 Pod pieczę sługi złożyłem na łożu.

MATKA:

A Teodora?

LIRNIK:

Właśnie odejść miała,
 Gdy otoczyła nas wrogów nawała.
 Gdy moje oczy zwróciłem w jej stronę
 Szaty jej całe były krwią zbroczone,
 Na ziemię padła.

MATKA:

(z rozpaczą)

O! śmierci przekłeta,
 Wszystkie mnie biednej zabierasz pisklęta.

(Cicho otwierają się drzwi pokoju i staje w nich Teodora Monczuńska i oblana światłością błyskawic, które w tej chwili właśnie przecinają niebo, robi wrażenie widma. Odzież Teodory krwią poplamiona, twarz śmiertelnie blada, oczy szkliste).

SCENA V.*)

(Matka, Lirnik i Teodora).

(Matka spostrzega Teodorę i sądząc, że to jej duch, wydaje okrzyk przerażenia. Lirnik również przerażony cofa się w głąb pokoju.)

MATKA:

(mówi, drżąc cała)

O! córko moja, mszę zakupię tobie
 I się na twoim modlić będę grobie.
 W śnie mi się pokaż, lecz pocóż tu stawa,
 Duch twój przedemną... zniknij maro krwawa.

TEODORA:

(Usiłuje zbliżyć się do matki, która się przed nią ustawicznie cofa.)

Matko, schwyć, ciepłe, nie sztywne me dłonie,
 Ja się nie zjawiam ci tutaj po zgonie,
 Ja żyję; żadna nie boli mnie rana,
 Szata krwią innych jest tylko oblana.

MATKA:

(nawpół jeszcze z niedowierzaniem)

Żyjesz naprawdę?

TEODORA:

Położ ręce twoje
 Na mojem łonie, bije serce moje.

MATKA:

(już przekonana)

Jakim się, córko, wydostałaś trudem
 Z przemocy wrogów?

*) Opisane podług opowiadania Teodory Monczuńskiej, spisane przez Sołtysową Helenę. Patrz: „W czterdziestą rocznicę powstania styczniowego. Ludwik Narbutt. Str. 435.

TEODORA:

Matko, prawie cudem.

Na ziemię padłam od krwi śliską strugi,

Wstałam, uciekam, strzelają raz drugi;

Lecz żadna kula we mnie nie trafiła,

A mnie cudowna jakaś niosła siła

W zawody z wiatru lotnemi skrzydłami,

Bóg mnie prowadził i jestem tu z wami.

(Do pokoju wbiega niańka z okrzykiem przerażenia.)

SCENA VI.

Matka, Lirnik, Teodora i Niańka.

NIAŃKA:

Pani, w konwulsjach tam leży dziecina,

Pewnie już kona, cała sztywna, sina.

MATKA:

(do niańki)

Idę w tej chwili. Czyliż w naszym dworze

Śmierć swe siedlisko upatrzyła może?

(z najwyższą rozpaczą w głosie)

Tam syn mój leży pośród gromów łuny,

Czyż wnuczka także mam złożyć do truny?

(z rezygnacją)

Odwróć ten kielich, Wszechmogący Panie,

Lecz jak chcesz, Boże, tak niechaj się stanie.

(Matka wychodzi wraz z niańką z pokoju.)

SCENA VII.

Teodora i Lirnik.

(Znów biją gromy i lśnią błyskawice, a przy ich świetle dostrzega Teodora przez okno oddział Kozaków, zbliżających się do dworu.)

TEODORA:

Przebóg, Kozacy się tutaj zbliżają,

Patrzenie, jak wokół dwór nasz otaczają,



A ja papiery mam ważne przy sobie!
Gdzieżby je ukryć?

(do lirnika)

Chyba oddam tobie.

(Nie może drżącymi rękami wydobyć papierów z pod stánika. Niebo się całkiem zaciemnia na chwilę, Teodora poomacku maca po ścianie i trafia na ukrytą sprężynę w ścianie, która się roztwiera i widać kilka schodków prowadzących w głąb ziemi.)

Prawda, tu wejście skryte do piwnicy,

Pójdźcież, nie znajdują nas tam napastnicy.

(Pociąga za sobą lirnika. Wchodzi z lirnikiem na schódki, drzwiczki ukryte w ścianie same się za nimi bez śladu zatrzaśkują.)

SCENA VIII.

(Parę sekund scena pusta, tylko za oknami słyhać dziką wrzawę głosów. Po chwili z zapalonemi latarniami w rękach wpada chmara sołdactwa, na czele oficer.)

OFICER ROSYJSKI:

Jej Bohu, nie ma i tutaj nikogo,

(do sołdatów)

Szukać w komnatach, potem hulać mnogo.

(Sołdaci wbiegają do dalszych pokoi pod wodzą oficera. Chwilę znów scena pusta, tylko przez rozwarte drzwi słyhać krzyki i jęki rozdzierające.)

SCENA IX.

(wpada sołdat, ciągnąc za włosy Matkę, której szat uczepiła się łkająca nianka. Za nimi postępuje oficer.)

MATKA:

(zwraca się do oficera)

Panie, pozwólcieź mi choć zwłoki wnuka
Przybrać do trumny.

OFICER:

(wskazując oczyma na niańkę)

To może ta suka.

Rozkaz rozkazem, próżno się bronicie,
Przed Murawiewem dziś stanąć musicie,
On was nauczy Lachy, sukinsyny!

MATKA:

O Boże drogi!

OFICER:

Car tu Bóg jedyny,
Murawiew w Wilnie jego prawa ręka,
On buntowczyki już was tutaj znęka.
Lecz gdzież synowa i córka, starucho,
Bo jak nie powiesz, będzie z tobą krucho.

MATKA:

Nie wiem, choćbyście mię wzięli na męki,
Przysięgam w imię Najświętszej Paniienki.

OFICER:

Da, da, obaczym, wyśpiewasz za progiem!
(Soldaci odpychają przemocą niańkę, a oficer wyciąga matkę z pokoju. Matka już w progu odwraca się twarzą do płaczącej niańki.)

MATKA:

Pochowaj wnuczka i zostańże z Bogiem.

Zasłona spada. Koniec aktu II-go.

AKT III.

Noc. Scena przedstawia okolicę w powiecie lidzkim nad jeziorem Kotra. Po lewej stronie sceny gęsty zagajnik, środkiem którego prowadzi droga leśna. Po prawej stronie sceny jezioro, a przy jeziorze stary kościółek. Przy kościele cmentarz. W głębi pobojowisko pełne krwawych trupów. W pierwszych trzech scenach pobojowisko pogrążone zupełnie w mroku. Księżyc świeci, lecz światło jego pada tylko na drogę leśną po lewej stronie zagajnika, po którym tam i napowrót krąży gajowy Jakób, jak błędny, nie wiedząc, gdzie się znajduje.

SCENA I.

Gajowy Jakób (*sam*).

JAKÓB:

Tu i tam dążę. Daleko do świtu,
Nim słońce wzejdzie u niebios błękitu.
Nie wiem, gdzie jestem, lecz wszędzie krwi zdroje,
Wszędzie, gdzie spojrzę, ócz gasnących dwoje,
Wszędzie, gdzie zwrócę tylko moją głowę
Te jego piersi skrzepłe, marmurowe.

(Ulega halucynacyi, w której zjawia mu się widmo Ludwika Narbutta.)

Przebóg, on powstał, przez trupie ścierniska
Widmo tu idzie i ranami błyska.
Zgasłe źrenice patrzą groźnie we mnie,
To Bóg śmierć stworzył, nie ja, precz odemnie.
Nie jam cię zabił. Pocóż mi twe rany
Krwawe wskazujesz, w biel śmierci przybrany?

I bez mej zdrady mogłeś poledz w boju,
Ja cię nie wskrzeszę, zostaw mnie w spokoju.

(Mgły nocne unoszą się w przestrzeni. W halucynacyi wydaje mu się, że widzi coraz więcej widm.)

Lecz cóż to! Przebóg! naokół w przestrzeni
Coraz mnie więcej ściga nikłych cieni,
Wstali z snu śmierci, płyną w dal błękitów
Skarżyć się Bogu u wieczności świtów.
Teraz stanęli w kamiennym bezruchu,
Dokąd ich wiedziesz, krwawy wodzu-duchu?

(Pada w przerażeniu twarzą na ziemię. Parę sekund tak leży, tylko silne dreszcze nim wstrząsają. Z głębi zagajnika wychodzi Maryjka, podpierająca ślaniającą się żonę L. Narbutta.)

SCENA II.

Jakób, Żona i Maryjka.

MARYJKA:

(do żony Ludwika)

Spocznijmy, ledwie już nas nogi wloką,
Chwileczkę tylko i tak niedaleko.

(Maryjka pomaga żonie Ludwika usiąść pod drzewem; sama chce także siadać, gdy Jakób, który głos jej poznał, podnosi się i rzuca się ku niej.)

JAKÓB:

Maryjko!

MARYJKA:

(ze wstrętem)

Zdrajco, idźże precz odemnie.

JAKÓB:

Nie patrz Maryjko, tak ze wstrętem we mnie
W dobrej ja wierze nieszczęsny działałem
I dobra ludu przedewszystkiem chciałem.

Wróg mi obiecał za Narbutta głowę
 Dać uwłaszczenie, swobody ludowe.
 Dosyć już cierpię, czyż chcesz mej zagłady?

MARYJKA:

Nie mogę tobie przebaczyć twej zdrady.
 O! gdybyś wszystkie w świecie spełnił grzechy,
 Jeszczebym rzekła ci słowa pociechy,
 Gdybyś nóż nawet utopił w mem łonie, —
 Ale nie zdrajcy, co po wrogów stronie,
 Który kraj zdradził i swojego pana;
 Nieszczęsny, miara twej zbrodni przebrana.

JAKÓB:

Więc mnie przeklinasz?

(Maryjka milczy.)

ZONA:

(której gajowy dotąd nie spostrzegł, odzywa się nagle)

Każdy człowiek błądzi,
 Ja ci przebaczam, niech Bóg ludzi sądzi.

JAKÓB:

(w pierwszej chwili posłyszawszy głos żony Ludwika, coła się parę kroków w najwyższym przerażeniu, lecz potem napowrót się przybliża i rzuca się przed żoną Ludwika na kolana.)

Dzięki ci, pani, tu od winowajcy,
 Że w sercu gniewu ty nie masz dla zdrajcy.

(W tej chwili z drugiej strony zagajnika wychodzi kilkunastu powstańców pod wodzą Jakubowskiego i Klementowicza; ks. Horbaczewski także jest w oddziale. Wszyscy z pozapalanemi latarkami w rękach.)

SCENA III.

Żona, Maryjka, Jakób, Klementowicz, Jakubowski, ks. Horbaczewski i kilkunastu powstańców.

JAKUBOWSKI:

(sposstrzega gajowego)

Otóż ten właśnie, którego szukamy.
My z tobą, bratku, porachunek mamy.

JAKÓB:

Sam w wasze ręce oddać się gotowym.

JAKUBOWSKI:

Doraźnym sądem cię sądzim polowym
Na gałąź z tobą.

MARYJKA:

(do Jakóba)

Gdyś na śmierci progu,
Ja ci przebaczam, polecam cię Bogu.
(zwraca się do Jakubowskiego)
Lecz niech cię, Panie, prośba moja wzruszy,
Karząc winnego, nie gub jego duszy.

JAKUBOWSKI:

Książd tu obecny, na wieczności drogę
Go przysposobi.
(Jakób przyklęka przed ks. Horbaczewskim)

KSIĄDZ HORBACZEWSKI:

Rozgrzeszyć cię mogę,
Jak Bóg łotrowi przebaczył w godzinie
Zgonu na krzyżu, gdy żalujesz, synie.
(Książd kreśli nad skazańcem znak zbawienia. Kilku powstańców otacza go i odchodzi z nim w gęstwinę. Maryjka w niemym bólu spogląda za niemi.)

SCENA IV.

Ciż sam i bez Jakóba i bez kilku powstańców

KLEMENTOWICZ:

A teraz pójdźmy tam na pole boju
Gdzie śpią polegli we wiecznym spokoju
Trza zmarłych pogrześć. Jeżeli kto żyw będzie
To czas największy, że pomoc przybędzie.

(Słysząc w dali przeciągłe skomlenie wilków.)

Pójdźmy, bo wilki już pod gołem niebem
Wnet nas wyprzedzą z poległych pogrzebem.

*(Przechodzą na prawą stronę, a księżyc także teraz świeci
z prawej strony i oświeca pobojowisko.)*

KSIĄDZ HORBACZEWSKI:

Przebóg, to tutaj krwawe żniwo śmierci.

Widok ten serce rozdziera na ćwierci.

Lud męczenników śpi tutaj na darni,

Przy księżycowej, srebrzystej latarni.

Sam kwiat narodu, jak podcięte róże

Choć sami bladzi, lecz we krwi purpurze.

(Od strony Dubicz przybliży się gromadka włościan dubickich, także z pozapalanemi latarkami w ręku i ze szpadlami. Towarzyszą im kobiety i dzieci, niosąc pęki ziół i kwiatów polnych. Lirnik idzie na czele.)

SCENA V.

Ciż sami, co w scenie IV., Lirnik, gromadka
chłopów, kobiet i dzieci wiejskich.

KSIĄDZ HORBACZEWSKI:

(mówi do nadchodzących włościan)

Wielką mogiłę siłami wspólnemi

Tuż przy kościele wykopcie im w ziemi,

By razem wszystkich do grobu złożono,

Nie w drogie trumny, ale w ziemi łono,

Która grudkami spadnie im na oczy
 I sennych piersi ciężko nie przytłoczy.
 Zrana i wieczór ptaki im podzwonne
 Zadzwonią, wzdychać będą zioła wonne
 Ponad męczeńską śmiercią ległych w boju,
 Niech spoczywają tu w wiecznym spokoju.

(Chłopi kopią wielki grób przy kościele. Powstańcy i niektórzy włościanie idą w głąb pobojuwiska i ze światłami w rękach pochylają się nad każdym poległym. Klementowicz idzie z nimi, lecz po chwili znalazłszy na ziemi sztandar Pogoni, podnosi go i wraz ze sztandarem wraca na przód sceny.)

KLEMENTOWICZ:

Jak leśnik drzewa na porąb naznaczy,
 Tak śmierć im lica znaczyła inaczej.
 Z jednym okrutnie i zwolna igrała
 I mąk mu ślady na twarzy pisała.
 Innego słodko, jak matka w snów cisze
 Do snu wiecznego łagodnie kołysze.
 Lecz rannych niema; same tylko trupy
 Zimne i sztywne, jako głązów ślupy.

(Kobiety wiejskie idą także w głąb pobojuwiska, przymykają poległym oczy i wodą, czerpaną z jeziora Hotra obmywają ich z krwi. Powstańcy tymczasem natrafiają na ciało Ludwika i wynoszą je na przód sceny.)

To zwłoki wodza.

ŻONA:

Mój Ludwik, o Boże,
 Czyż on już trupem? Nie, to być nie może,
 On tylko zesłabł, spogląda, jak żywy!

KSIĄDZ HORBACZEWSKI:

(Pochyla się nad zmarłym i nadsłuchuje, czy mu serce bije.)

Bóg ci go zabrał, pani, on nieżywy.

ŻONA:

(wznosi oczy i ręce ku niebu)

Boże niech wzruszą Cię prośby gorące,
Tyś jest wszechmocny, Ty istnień tysiące
Gasisz i stwarzasz skinieniem Twej ręki,
Więc się ulituj mej serdecznej męki;
O jedno tylko życie proszę Ciebie!

(z rozpaczą)

Czyż Ty nie słyszysz? Czyś ukrył się w niebie?

KSIĄDZ HORBACZEWSKI:

Ból twój dzielimy, współczujemy z tobą,
Dziś Litwa cała okryta żalobą,
Więc nie rozpaczaj, bo tysiące giną,
Nie jesteś wdową na świecie jedyną.
Bóg Cię pocieszy.

MARJYKA:

(przybliży się i podtrzymuje chwiejącą się na nogach żonę L.)

Droga pani moja,
Patrz, nieszczęśliwsza stokroć doła moja;
Wdową też jestem, choć niepoślubiona,
Lecz pamięć mego miłego shańbiona.
Dla twego męża los bardziej łaskawy,
Dzień jego śmierci, to dzień jego sławy.

(Włościanie tymczasem wykopali wielki grób, w który dzieci sypią wonne kwiaty i zioła. Powstańcy znoszą zwłoki z pobojowiska i układają naokół grobu.)

LIRNIK:

(staje nad zwłokami Ludwika, które leżą na przodzie sceny, uderza w pozwiązywane na nowo struny liry i nuci przy jej akompaniamencie.)

Gdy wódz krwią zboczył rodzinne piaski,
W oczach nieziemskie błysły mu blaski,
Czoło zasnuła dumka rodzinna,
Gdy krwią spłynęła mu pierś niewinna,

A ciało stęgło, jak marmur biały
 I śpi otoczony w majestat chwały.
 I wieki całe tęskno przemarzy
 O Litwie swojej, lub może gwarzy
 Dusza rycerza z ojców duchami,
 Jak krwią spłynęła Litwa i łzami,
 Jak setki ofiar legły pokotem,
 Jak świszczą knuty; może i o tem,
 Jak kraj, zaległa pustka cmentarna,
 Ale na przyszłość plonem ciężarna!
 Lecz nieśmiertelna pamięć twych czynów,
 Choć ci nie wiem wieńcy z wawrzynów.

(Powiązane struny liry w czasie pieśni jedna po drugiej się zrywają, jedna jeszcze tylko struna leciuchno brzęczy.)

Poraz ostatni u mego łona
 Lira zanuci, wraz z tobą skona.

(Ostatnia struna się zrywa, lirnik wiesza lirę na krzewie rosnącym przy wykopanej mogile.)

I w wietrze cicho dźwiękiem płacząca
 Wisieć nad grobem będzie tu drżąca.

(Lirnik milknie i stoi z pochyloną głową. Tymczasem otwarto drzwi kościoła, w którym pozapalano światła. Dzwony zaczynają bić przy kościele i w dali w Lidzie. Powstańcy prezentują broń, przyczem broń szczęka.)

KSIĄDZ HORBACZEŃSKI:

Słyszysz, Ludwiku, szabel szczękanie?
 Czyż ciało twoje z ziemi nie wstanie?
 Czyż leżeć będzie w martwym spokoju?
 Czyż nie powiedziesz nas już do boju?
 Czyliż nie słyszysz, jak dzwony dzwonią?
 Czyż widzisz? — wiewa sztandar z Pogonią.

(rozwiija znaleziony poprzednio na pobojuwisku sztandar z Pogonią)

Czyż cię nie zbudzą już nasze płacze?
 Wodzu, bez ciebie myśmy tułacze;

Zdałeś Wyższemu Wodzowi władzę,
A On twe czyny złoży na wadze,
W niebios rejestra, gdzie złota strona
Poległych z twojem wpisze imiona.
Tyś do wieczności odszedł wierzeji,
Lecz niech nie tracą żywi nadzieji!
W mogiłę tutaj, na siew przyszłości
My męczenników składamy kości.
Już szaty ciała zdjęli ze siebie,
Wolną ojczyznę tam mają w niebie.
Gdy szli do kraju swego obrony,
Srebrnym ich dźwiękiem witały dzwony.
I teraz także w snów wiecznych cisze
Srebrny płacz dzwonów ich ukołysze.
Śpijcie spokojnie, aż anioł zbudzi
Śpiących do życia wiecznego ludzi.
A teraz niechaj lud już zaczyna
Za dusze zmarłych: „Salve Regina“.

*(Lud śpiewa Salve Regina. Dzwony biją coraz potężniej.
Zasłona spada.)*

KONIEC.



INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-53

F
5295